LOKALNIE · OPINIA

DLACZEGO MICHNIK BRONI KOŚCIOŁA?

Kacper Kita · 22 kwietnia 2021

Niedawno głośnym echem odbiła się obszerna rozmowa Dominiki Wielowieyskiej z Adamem Michnikiem. Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" skrytykował w niej wrogość wobec Kościoła katolickiego. Powiedział też, że boi się „odrzucenia Dekalogu i tradycji", a „w Polsce nie ma silnej tradycji etyki niechrześcijańskiej". Michnik i Kaczyński mówią tym samym językiem! – ogłosili niektórzy zszokowani komentatorzy. Nie rozumieją oni projektu, który chciał w Polsce zrealizować założyciel „GW".

Ojciec założyciel III RP

Adam Michnik to postać owiana na prawicy mroczną legendą – trochę jak Jarosław Kaczyński po stronie liberalno-lewicowej. Historię III RP czasem przedstawiano jako starcie tych dwóch panów. Dwóch twórców konkurencyjnych mitów organizujących wyobraźnię społeczeństwa, z których wyrosły słynne polskie „dwa plemiona". Rzeczywistość zawsze była bardziej złożona. Poza tym, choć Michnik i Kaczyński są prawie rówieśnikami, szczyty ich wpływów przypadają na zupełnie inne okresy. Dziś naczelny „GW" rzadko wypowiada się publicznie – tym większym wydarzeniem jest tak długi i dotykający kluczowych kwestii wywiad. 74-letniemu Michnikowi pozostał ogromny autorytet. Rzeczywiście personifikuje on bowiem idee, które legły u podstaw III RP. Jest też twórcą najważniejszego historycznie dla polskiego obozu demoliberalnego koncernu medialnego.

Michnik ma wiele cech, przez które wyjątkowo nadaje się na „czarnego luda" dla prawicy. Żyd, syn komunisty, we wczesnej młodości sam komunista, przyrodni brat stalinowskiego zbrodniarza. Jest zresztą tego doskonale świadomy – w rozmowie z Wielowieyską mówi: „Wiesz, ja z przyczyn osobistych, biograficznych nie miałem tytułu, aby stawać w pierwszym rzędzie w konfrontacji z Kościołem. Wiem, co by powiedzieli: »Żyd, komunista, to i atakuje Kościół«. W efekcie zamiast przysłużyć się sprawie budowania Kościoła otwartego, tylko tej idei zaszkodziłbym."

Michnika pamięta się przede wszystkim przez propagowany przez niego wraz z upadaniem PRL i transformacją ustrojową, a następnie zrealizowany sojusz „reformatorskiego" skrzydła PZPR oraz liberalno-lewicowej opozycyjnej inteligencji. Ci pierwsi, personifikowani przez trzydziestoparoletniego przebojowego ministra Aleksandra Kwaśniewskiego, chcieli stać się nowoczesną europejską lewicą. Ci drudzy, jako działacze opozycji, mogli zalegitymizować tych pierwszych w kraju i na upragnionym Zachodzie. Wspólny wróg był oczywisty – prawica. Demony polskiego nacjonalizmu, antysemityzmu, ciemnego katolicyzmu. W 1987 Adam Michnik w tekście „Kłopot" pisał: „Myślę czasem: zrozumieć duchowe dylematy naszego inteligenta to tyle, co ogarnąć i opisać przestrzeń rozpostartą pomiędzy dziełem kardynała Wyszyńskiego a dziełem Witolda Gombrowicza". Ten charakterystyczny, manichejski sposób myślenia o Polsce podsumował znakomicie Paweł Rojek: „(...) tekst jest ukrytą konstytucją intelektualną Trzeciej Rzeczpospolitej. Rzeczywistość, w której żyjemy, opiera się na wyrażonej przez Michnika sugestii, że projekty Wyszyńs-

kiego i Gombrowicza są przeciwstawne. Że nie da się połączyć tradycji i współczesności, religii i nowoczesności, konserwatyzmu i awangardy. Że trzeba wybierać między Polską wąsatych mieszkańców Podkarpacia a Polską młodych wykształconych mieszkańców wielkich ośrodków".

W dalszej części wywodu Rojek błyskotliwie odpiera tę dychotomię, pokazując punkty wspólne obu wybitnych postaci, kardynała i pisarza. Nazwanie tego tekstu konstytucją intelektualną III RP jest bardzo trafne. Nadający ją nowej Polsce Adam Michnik chciał dokonać „europeizacji", „modernizacji", „westernalizacji" rodzimego społeczeństwa. Zaraz, zaraz – ale skoro ma tak negatywne podejście do prymasa Wyszyńskiego, to dlaczego dziś broni Kościoła? Nie o tym miał być ten tekst? Ano właśnie. Tu dochodzimy do *clou* projektu Michnika, którego nie uświadamia sobie często z jednej strony wyraziście antyklerykalna lewica, a z drugiej przyzwyczajona do atakowania znienawidzonego naczelnego „Wyborczej" prawica.

Redaktor anty-Prezes równie pragmatyczny co Prezes anty-Redaktor

Ugoda z komunistami i zwrot przeciw „radykalnej" części opozycji nie były bowiem pierwszym kluczowym sojuszem zaproponowanym przez Michnika swojemu środowisku. W 1977 wydał on książkę „Kościół, lewica, dialog", w której postulował współpracę między „lewicą laicką" a „katolicyzmem otwartym". Wtedy wspólnym wrogiem miał być komunizm i PRL. W książce Michnik krytykował z jednej strony konserwatywne i niechętne do zmian środowiska w Kościele, a z drugiej antykatolickie uprzedzenia ówczesnej młodej lewicy (do której sam się zaliczał). Przekonywał, że współpraca będzie obustronnie korzystna.

Było to przemyślane posunięcie, słuszne zarówno taktycznie jak i strategicznie. Pozbawiona wsparcia Kościoła, inteligencka, miejska, lewicująca opozycja nie miałaby szans obalić PRL ani dojść do władzy po jego upadku. Michnik proponował tu ludziom Kościoła wzajemną legitymizację. Niewierzący lewicowi inteligenci, często byli komuniści, tacy jak on sam, mieli być zaakceptowani przez Kościół i katolików jako część patriotycznej opozycji, a nie piętnowani jako wykorzenieni antyklerykałowie. W zamian ci sami wpływowi inteligenci mieli chwalić Kościół za kolejne postępowe zmiany zamiast jak dotąd atakować go jako ostoję reakcji. Rękę tę Michnik wyciągał 12 lat po rewolucji Soboru Watykańskiego II, gdy ruchy otwierania się na lewicę, współczesność i „dialogowanie" zamiast nauczania „po staremu", były na fali. Kiedy miała zakończyć się „epoka konstantyńska".

> **Michnik nigdy nie był krwawym antyklerykałem. Michnik jest pragmatykiem i realistą. Zdawał sobie sprawę, że na wrogości wobec Kościoła jego środowisko daleko nie zajedzie – ani w PRL-owskiej opozycji, ani po jego upadku. Myślał długofalowo. Zasadniczym celem Michnika było wspieranie postępowych ruchów również w polskim Kościele. Hodowanie sobie sojuszników w sutannach i mitrach, którzy wspólnie z nim będą tworzyć nową Polskę po transformacji. Legitymizować liberalno-lewicowy salon i jego politycznych sojuszników w oczach wiernych.**

I tak jak Michnik, największego wroga widzieć w demonach „skrajnej prawicy" – w przypadku Kościoła środowisk najbardziej konserwatywnych i tradycyjnych. Chciał ludzi Kościoła, którzy tak jak on, będą chcieli zostawić za sobą niewygodne, „przestarzałe", a przy okazji nadmiernie narodowo-patriotyczne dziedzictwo kojarzone z pasterzami takimi jak wymieniony przez niego w tekście z 1987 Stefan Wyszyński.

Nie byłoby dziś Szymona Hołowni, ojca Kramera czy księdza Lemańskiego, gdyby nie strategiczna decyzja Michnika z 1977 i konsekwentnie realizowana przez jego środowisko droga wspierania „swoich" ludzi Kościoła. Oraz – żeby nie zabrzmiało zbyt „spiskowo" – zainteresowania tym samym projektem bardzo wielu katolików i kapłanów.

Gdy pod koniec lat 80. przyszła pora na kolejny wielki zwrot – porozumienie z częścią PZPR i odwrócenie się przeciw najbardziej antykomunistycznej części opozycji – sojusz z „Kościołem otwartym" nie został ani na moment anulowany. Wzajemna legitymizacja po transformacji była potrzebna środowisku Michnika. Dalej byli tylko i aż grupką wpływowych intelektualistów. „Dla takich ludzi jak Bronisław Geremek, Kuroń i ja wojna z Kościołem oznaczała kompletną marginalizację. Myśmy byli niewielką grupą, czymś o skali Unii Pracy Ryszarda Bugaja. Albo się zachowujesz jak niezależny intelektualista, albo jesteś w polityce".

Dlatego środowisko Michnika dopilnowało, by Kościół nie miał źle w III RP. Hierarchom miało się dobrze żyć, a wpływowi świeccy katolicy otwarci na sojusz z lewicą laicką nadal na nim korzystać. Pierwszym premierem został Tadeusz Mazowiecki – modelowy „katolik otwarty". Dobrym przykładem jest też sprawa przywrócenia religii do szkół. W wywiadzie z Wielowieyską Michnik bronił tej decyzji tak:

„Religia w szkole była zlikwidowana w okresie stalinowskim. I to była decyzja totalitarnego reżimu. Potem, w 1956 roku, masowe żądania doprowadziły do tego, że nowy minister oświaty Władysław Bieńkowski ją przywrócił, choć nie był katolikiem. Bieńkowskiego skrytykowali potem towarzysze partyjni: »Ty wprowadziłeś religię do szkół«. Nie, to naród ją wprowadził. Za Gomułki, w 1960 roku, znów ją usunięto. Usuwano zawsze siłą wbrew woli społeczeństwa. Przychodzi 1989 rok. Mamy wielkie ciśnienie ludzi, którzy głosowali na demokrację i w ramach tej demokracji chcą mieć religię w szkole. (...) Tej obecności Kościoła w życiu publicznym Polacy po prostu chcieli."

Pragmatyzm Michnika można było zobaczyć także na innych polach. Lewicowiec i dawny komunista poparł w końcu wraz ze swoim środowiskiem wyraziście liberalną transformację gospodarczą. Przez wiele lat był to główny zarzut, jaki Michnikowi stawiał śp. profesor Andrzej Walicki, najwybitniejszy współczesny polski historyk idei, krytykujący w swojej publicystyce wolnorynkowych dziennikarzy „Wyborczej" takich jak Witold Gadomski i osobiście samego Michnika. Walicki z właściwą sobie błyskotliwą erudycją krytykował utożsamienie liberalizmu z leseferyzmem ekonomicznym, odwołując się do klasyków liberalizmu takich jak John Stuart Mill. Pragmatyzm widzimy też na płaszczyźnie stricte politycznej – Michnik w wywiadzie jasno daje do zrozumienia, że PO zawsze będzie lepsze niż PiS. Przestrzega młodą lewicę przed radykalizmem. "Chciałbym tylko przekonać tych młodych, aby nie wrzucali całej klasy politycznej do jednego worka, nie wpadali w pułapkę symetryzmu. Aby odrzucili myślenie, że jedni kłamią i drudzy kłamią. Nie można pozwolić na utrwalenie takiego przekonania".

CZYTAJ TAKŻE: Mit neutralności światopoglądowej państwa

Ten pragmatyzm i otwartość na nieortodoksyjne sojusze łączy zresztą Adama Michnika z jego nemezis, czyli Jarosławem Kaczyńskim. W końcu to właśnie Kaczyński wymyślił i przeprowadził w 1989 sojusz posłów opozycji z koalicjantami PZPR, ZSL i SD. Całą karierę polityczną był też otwarty na współpracę z politykami i środowiskami o dowolnym rodowodzie, o ile uznał to za opłacalne. Obu panów łączy naprawdę wiele, czasem zresztą cechy, za które Kaczyński był przez lata obśmiewany – Michnik też jest typowym starej daty intelektualistą, molem książkowym, nie przykładającym wagi do ubioru, wyglądu zewnętrz-

nego czy prezencji, nie znającym angielskiego – no i się jąka. Obaj wydają się też uważać bardziej za przedstawicieli rozsądnego centrum, centroprawicy (Kaczyński) i centrolewicy (Michnik) niż radykałów. To centrystyczne postrzeganie siebie samego Michnika widać doskonale w cytacie: „Obok obskurantyzmu prawicy nacjonalistyczno-klerykalnej istnieje lewicowy obskurantyzm antyreligijny, równie prymitywny, zajadły i nietolerancyjny". Taka jest też jego propozycja dla „Kościoła otwartego" – my uciszamy swoich radykałów, Wy swoich. Zajmujemy się wspólnie przede wszystkim tym, co nas łączy.

Symbolem takiej pokojowej koegzystencji elit III RP i polskiego Kościoła jest widok prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego zaproszonego przez papieża Jana Pawła II do papamobile. Rzeczywiście Michnik, jego ulubiony postkomunistyczny partner Kwaśniewski i papież – jak słusznie nazwał go kiedyś Dariusz Karłowicz, niekoronowany król Polski – chcieli dla Polski tej samej integracji z Zachodem. Tak też Michnik przedstawia program swojego pokolenia dla III RP. Wylicza wyzwania, które podejmowało, zamiast toczyć ideową wojenkę z Kościołem, tłumacząc się przed dzisiejszą antyklerykalną lewicą. „[Nasze] pokolenie zajmowało się paroma innymi rzeczami: przywracaniem ładu demokratycznego, głęboką zmianą gospodarczą, przygotowaniem do wejścia Polski do NATO i Unii Europejskiej. Ustanowieniem trójpodziału władz i niezawisłości wymiaru sprawiedliwości, odpolitycznieniem aparatu bezpieczeństwa".

Michnik modernista

W rozmowie z Wielowieyską Michnik mówi: „Mam wrażenie, że sedno tych pretensji sprowadza się do tego, że dziś »Wyborcza« nie jest organem wyłącznie formacji bardzo lewicowych i radykalnie feministycznych. To prawda. »Wyborcza« jest »Wyborczą«, w zespole są ludzie o różnych poglądach, i to zróżnicowanie widać na naszych łamach. Bądźmy różni i szanujmy swoją różnorodność."

Zachwyt pluralizmem, różnorodnością, otwartością i dialogiem. Stawianie na te wartości i materialne, neutralne światopoglądowo cele zamiast na realizację ideowych nakazów. Czy to czegoś nam nie przypomina? Dokładnie te same hasła ma na sztandarach od dekad postępowy nurt w Kościele, spadkobiercy herezji modernizmu. Oni też wolą dialogować niż realizować nakazy Objawienia, które chętnie relatywizują i mącą. Zarzuty stawiane Michnikowi przez lewicę są poniekąd odbiciem zarzutów stawianych posoborowej hierarchii przez tradycjonalistów. Z ich krytyki wyłania się oraz naiwnego naczelnego „Wyborczej", który układa się z kutymi na cztery łapy biskupami, podczas gdy oni wykorzystują jego dobroduszność do przejmowania kolejnych instytucji państwa i społeczeństwa.

W rzeczywistości polski Kościół po 1989 wzmocnił swoją pozycję jako instytucja – zyskał środki z Funduszu Kościelnego, wprowadził religię do szkół, uzyskał kompromis aborcyjny w 1993. Nie było jednak pomysłu na wzmocnienie go w duszach wiernych. Beztroski „kremówkowy" katolicyzm sprowadzony do wielbienia Jana Pawła II całkowicie stracił atrakcyjność po jego śmierci w 2005, która zbiegła się z przełomem politycznym. Punktem odniesienia definiującym polską politykę przestał być Michnik i wzmacniane przez jego środowisko aspiracje modernizacyjne – Polska wstąpiła już w końcu i do NATO, i do UE. Konsensus klasy politycznej zaczął zanikać, wspólne cele jej zdecydowanej większości zostały już bowiem zrealizowane. Istniejący początkowo podział na Kościół „toruński" i „łagiewnicki" zaczął zanikać wraz z tym, jak Platforma oraz bliscy jej najbardziej postępowi teologowie i księża reprezentujący odłam „liberalny" kontynuowali swój powolny marsz na lewo lub akceptowali przewagę biskupów bardziej „radiomaryjnych". Główny nurt hierarchii nie posiadał jednak nadal pomysłu na zachowanie stanu posiadania innego niż bronienie swoich interesów korporacyjnych (zamiatanie pod dywan afer), powtarzanie haseł o

wielkości Papieża Polaka i wchodzenie w układy z politykami – zwłaszcza PiS-em, uzyskującym powoli coraz wyraźniejszy status „partii katolickiej" i gotowym do robienia interesów z hierarchami (np. zablokowania wejścia niepokornego ks. Isakowicza-Zaleskiego do komisji badającej nadużycia seksualne).

I rzeczywiście. Zarówno w książce „Kościół, lewica, dialog" jak w rozmowie z Wielowieyską dla Michnika najcenniejszym osiągnięciem „Kościoła otwartego" jest Sobór Watykański II i następujące po nim wycofanie się Kościoła z dążenia do chrystianizacji sfery publicznej i rozmycie nauczania w kwestiach innych niż etyka seksualna. Postawienie na „dialog" zamiast napominania błądzącego świata. Dialog równoprawnych partnerów mających się wzajemnie ubogacać – nie rozmowa życzliwego przedstawiciela prawdziwej religii z błądzącym człowiekiem dobrej woli, którego trzeba nakierować.

Wszystkie te hasła o dialogu, różnorodności i wzajemnym ubogacaniu się pięknie brzmią. Dyskusje Michnika czy innych lewicowych intelektualistów z ich katolickimi odpowiednikami (np. słynna debata kardynała Ratzingera z Jürgenem Habermasem) mogą być niezwykle ciekawe, intelektualnie stymulujące i po prostu przyjemne, dla uczestników i dla słuchaczy. Będą czasem pełne ambitnych, erudycyjnych odwołań do filozofii, teologii i historii idei. Miło jest podebatować sobie i wzajemnie sobie kadzić – och, jakże miło mi się z panem wreszcie spotkać, wiele o panu słyszałem, czytałem pana książki etc. Zapoznawanie się z poglądami innymi niż nasze to zdrowy odruch, który powinien kultywować w sobie każdy inteligentny człowiek. Wszystko to jednak nie jest w stanie zastąpić zasadniczych prawd religijnych przekazywanych prostym, zrozumiałym językiem. Dialog, pluralizm i różnorodność nie nadają sensu życiu ludzkiemu, choć mogą je uczynić przyjemnym. Adam Michnik przeczytał w życiu tysiące książek i odbył setki debat z przedstawicielami Kościoła otwartego, ale sam przyznaje, że nie wie, czy Bóg istnieje, czy nie. Pewnie przeczytał w życiu całą Biblię ileś razy i byłby w stanie interesująco odwoływać się do niej w dyskusjach. Tylko co z tego, skoro „dialog" ani jego, ani prawie nikogo innego nie nawrócił, za to dramatycznie osłabia ludzi wyjściowo będących katolikami i osłabia atrakcyjność Kościoła wewnątrz szukających poważnej, głębokiej wiary dającej odpowiedzi na pytanie o sens życia, cierpienia, starań?

> **Po co właściwie być katolikiem, praktykować i przestrzegać katolickiej etyki, skoro wszystkie religie są mniej lub bardziej prawdziwe i są równoprawnymi partnerami. Bliższymi lub dalszymi Bogu, ale czy to takie oczywiste, kto jest bliżej, a kto dalej? No i Kościół nie radzi sobie ze skandalami, to w sumie można być bliżej Jezusa oddalając się od księży-pedofilów. Przecież można być dobrym katolikiem popierając Strajk Kobiet lub „czerpiąc" też z wielu innych duchowości.**

„Kościół otwarty" to, by zacytować tytuł słynnej książki Dietricha von Hildebranda, koń trojański w mieście Boga. Koń trojański, którego stale starają się odżywiać ludzie tacy jak Adam Michnik. Często, jak on, dostrzegający wielkość chrześcijaństwa czy piękno Ewangelii. Marzący jednak, by Kościół zachował swój autorytet, jednocześnie stając się w pełni zintegrowaną częścią demoliberalnego systemu. Zachęcającą do głosowania w wyborach, dobroczynności, ochrony środowiska i innych „neutralnych" tematów. Pouczającą katolików, by byli katolikami jedynie w domu, w przestrzeni publicznej oddając należny hołd złotym cielcom Postępu.

Nastawienie na dialog z postępowymi intelektualistami i przedstawicielami innych religii doprowadziło

do zamętu również w teologii, dziś często bliskiej postmodernistycznej papki mającej uzasadnić, że „a" i „nie a" są jednocześnie prawdziwe. Nie ma zbawienia poza Kościołem i Chrystusem, ale Żydzi mogą się zbawić również poprzez Mojżesza. Nauczanie formalnie nie jest zmieniane, jest jedynie obudowywane skomplikowanymi formułami. Niezrozumiałymi dla nikogo poza „specjalistami", nawzajem wprawiającymi się w gnostycki trans, mający ich zbliżyć do tajemniczej prawdy o Bogu i świecie. Do „podróży w głąb siebie". Do syntezy wiary i niewiary. Do głębokiej świadomości własnej marności i poczucia bezwarunkowej miłości Bożej. Do poczucia „dialogu" z samym Bogiem.

Warto zacytować ojca Józefa Marię Bocheńskiego (z dostępnej w Internecie krótkiej książki „Sto zabobonów"):

„DIALOG

Wyrażenie greckie, znaczące to samo co »rozmowa«, »dyskusja«, niekiedy z naciskiem na lepsze poznanie jakiegoś przedmiotu, jako celem. Dialog nie ma więc sam w sobie nic szczególnie tajemniczego ani »filozoficznego«. Niestety niektórzy egzystencjaliści zrobili z dialogu prawdziwy zabobon. Według nich dialog jest w życiu ludzkim czymś zasadniczym, »głębokim" i niezmiernie ważnym. Jeden taki filozof powiada, że praca ludzka jest dialogiem, jako że ludzie rozmawiają w czasie pracy. Równie dobrze mógłby twierdzić, że palenie fajki jest dialogiem, skoro ludzie przy paleniu fajki rozmawiają. Szczególnie rozpowszechniony zdaje się być zabobon, zgodnie z którym religia byłaby dialogiem. To twierdzenie jest o tyle zadziwiające, że Bóg rozmawiał być może z Abrahamem i z prorokami, ale jako żywo nie rozmawia ze zwykłymi wierzącymi. Jeśli więc religia jest dialogiem, to chyba tego samego rodzaju, co rozmowa dziada z obrazem w piosence polskiej: »przemówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu«. Chodzi więc o oczywisty zabobon.

Nie wydaje się, by dialogiczny zabobon był jak dotąd rozpowszechniony w masach, ale spotyka się go nieraz u kaznodziei, dziennikarzy, intelektualistów i tym podobnych. Jednym z jego głównych źródeł jest zapewne doktryna egzystencjalistyczna, według której człowiek istnieje tylko wtedy, gdy się »komunikuje« z kimś innym. Ale jeśli prawdą jest, że nasze pojęcia są związane ze słowami, a słów używamy właśnie w dialogu, nie wynika z tego wcale, by człowiek nie mógł istnieć – i to bardzo intensywnie – bez żadnej wymiany myśli z innymi. Faktem jest w każdym razie, że wielcy ludzie dokonywali nieraz największych rzeczy – a więc i istnieli najbardziej intensywnie – w samotności".

CZYTAJ TAKŻE: Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP

Iluzja beztroskiej koegzystencji pęka

Program „Kościoła otwartego" poniósł oczywistą porażkę. Podniósł swoją atrakcyjność jedynie w oczach ludzi takich jak Michnik, którzy jednak nie nawracają się – ewentualnie na łożu śmierci. Póki żyją i są wpływowi, zachęcają Kościół do dalszej liberalizacji, która ma rzekomo przynosić mu korzyści i być realizacją Ewangelii. Michnik proponuje mu kolejne „kompromisy" rzekomo godzące Kościół z lewicą:

„Przypomnę, jak Kościół hierarchiczny i Jan Paweł II potraktowali twojego ojca. Andrzej Wielowieyski jako katolik opowiedział się otwarcie za wyborem kobiety, ale zastrzegając, że trzeba stworzyć system, w którym kobieta przed podjęciem decyzji spotka się z psychologiem, który da jej wsparcie – i może pod wpływem rozmowy ona zmieni zdanie? Ten argument mógł trafić do wierzących, bo i tak kobiety decydują się na aborcję w podziemiu albo za granicą. Ale nie, biskupi rzucili się na niego, zasłużony działacz ka-

tolicki, ojciec siedmiorga dzieci, został wyklęty".

Oczywiście to gonienie króliczka nigdy się nie kończy. Po dekadach dominacji postępowych prądów w Kościele i kolejnych ustępstwach posoborowych papieży Michnik proponuje nam więcej tego samego.

Przyczynę obecnego kryzysu Kościoła, jego zdaniem najpoważniejszego od czasów reformacji (z czym można się zgodzić), widzi w tym, że Kościół „nie odrobił lekcji z demokracji, nie rozumie, co to znaczy współżyć w jednym państwie z ludźmi, którzy mają inne poglądy. Nie wie, jak funkcjonować w społeczeństwie pluralistycznym".

Ta postawa nie wynika ze złej woli Michnika. Podobnie jak zainfekowani modernizmem biskupi czy teologowie, szczerze wierzy on w postępowe ideologie i rozmaite „humanistyczne" projekty, takie jak „powszechne braterstwo wszystkich ludzi". Chciałby, by Kościół nauczał o tym, co dobre, nie nazywając złem tego, co złe. Wie, że Kościół stworzył zachodnią cywilizację i chce zachować go jako jej element. „Powtarzam uparcie: Kościół, który szanuję, mówi językiem Dekalogu, językiem »Kazania na górze« – i to jest najpiękniejsza religia, jaką znam. Boję się odrzucenia Dekalogu i odwrócenia od tradycji, boję się, że uczniowie nie będą wiedzieli, kim był Jezus. To nieusuwalny składnik naszej tradycji i oś europejskiego systemu wartości".

Michnik wie, że człowiek potrzebuje sacrum – w końcu sam nie chce być nazywany ateistą, ale „wierzy w tajemnicę". Tym bardziej wie i rozumie, że katolicyzm jest i będzie zawsze centralny dla polskości. Cytuje Stefana Chwina – „Nie ma drugiej takiej organizacji, która oferowałaby ludziom równie mocne poczucie sensu życia. W polskiej kulturze nie ma alternatywy, która mogłaby być przyjęta przez szerokie rzesze, która sprawiłaby, że znaczna część ludzi umiałaby budować swoje mądre życie bez religijnych podpórek".

Michnik nigdy nie chciał zniszczyć Kościoła. Podtrzymując jego obecność w życiu publicznym i oferując namacalne profity, chciał go zmieniać od środka. Chciał wspierać postępowych hierarchów, księży i teologów. Oni jednak stawali się mniejszością, ponieważ polskie społeczeństwo, hierarchia i kler były jeszcze całkiem konserwatywne, a postępowość oddala, nie przybliża ludzi do Kościoła. Postępowi księża często dawno stracili realną wiarę, a z czasem wielu po prostu odchodzi z Kościoła. Do czego Michnik ich zniechęca – „Jeżeli ludzie masowo będą opuszczać Kościół, dokonywać apostazji, to nie oznacza to, że Kościół wyrzeknie się wpływów. To oznacza, że w Kościele będzie coraz mniej wartościowych ludzi, którzy mogliby go zmieniać. Cieszę się, że są takie osoby jak Zuzanna Radzik, bo ma większą możliwość wpływania na katolicką opinię publiczną niż ktokolwiek spoza Kościoła. Ma odwagę wypowiadać swoje opinie z pozycji wewnątrzkościelnej. Zmartwiłem się, że Tadeusz Bartoś odszedł z zakonu, bo on w tym zakonie miał większą siłę rażenia ze swoimi krytycznymi poglądami."

Przypomina się dialog z „Rosmersholm" Henrika Ibsena. Lewicowy dziennikarz Mortensgaard przychodzi do byłego pastora Rosmera, który wezwał go, by ogłosić, że zerwał z Kościołem i pragnie przyłączyć się do walki o postęp. Chce, by Mortensgaard ogłosił to w swojej gazecie. Ten tłumaczy mu jednak, że to byłoby szkodliwe dla sprawy.

„**Mortensgaard:** Skoro pan również dołączył do sił wolności – i chce brać udział w ruchu – mniemam, że chciałby pan być tak pożyteczny dla ruchu tak bardzo, jak jest pan w stanie.

Rosmer: Tak, to moje szczere pragnienie.

Mortensgaard: Bardzo dobrze. Ale muszę dać panu do zrozumienia, panie Rosmer, że jeśli otwarcie ogłosi pan swoje odejście z Kościoła, momentalnie zwiąże pan sobie ręce.

Rosmer: Tak pan sądzi?

Mortensgaard: Tak, może pan być pewien, że nie mógłby pan później wiele zdziałać. A poza tym, panie Rosmer, mamy już dostatecznie wielu wolnomyślicieli. Tym, czego potrzebuje partia, jest element chrześcijański. Coś, co każdy musi szanować. Tego koniecznie potrzebujemy. I dlatego jest wysoce wskazane, żeby trzymał pan język za zębami we wszelkich sprawach, które nie interesują opinii publicznej.

Rosmer: Rozumiem. Więc nie ryzykowałby pan jakiegokolwiek wiązania się ze mną, gdybym otwarcie ogłosił swoją apostazję?

Mortensgaard: *(kręci głową)*Nie, panie Rosmer. Ostatnio z zasady nigdy nie popieram nikogo i niczego, co jest sprzeczne z interesami Kościoła.

Rosmer: A zatem powrócił pan do Kościoła?

Mortensgaard: To zupełnie inna sprawa".

Mortensgaard jest protoplastą postępowych działaczy dążących do przeniknięcia Kościoła. Pozornie mu życzliwych, w rzeczywistości chcących uczynić z niego narzędzie w swoich rękach. Dialogujących, nie nawracających się, a odciągających wierzących od Kościoła.

Na współczesnej polskiej lewicy prawie nikt poza Michnikiem i jego pokoleniem nie wierzy już jednak w „Kościół otwarty". Dla młodych lewicowców protestujących w obronie dzieciobójstwa Kościół jest wrogiem numer jeden. Nie chcą cierpliwego marszu tylko rewolucji. Chcą go zniszczyć. Michnik ich nie przekona. Nie będą w stanie, jak on, cytować w polemikach Charlesa Maurrasa – „Ich nie obchodzi Ewangelia. To kamuflaż. Oni, jak Maurras, uważają chrześcijaństwo za wymysł »czterech ciemnych niewykształconych Żydów«. Tak nazywał Maurras ewangelistów. Ci »prawicowcy« szanują hierarchię Kościoła, bo widzą w nim siłę, którą można się posłużyć". Nie będą mieli polotu i erudycji Michnika. Ale go prawdopodobnie zastąpią. I są poniekąd jego dziećmi. Cały wywiad z Michnikiem obudowany jest propozycjami „innych artykułów w temacie" – wyraziście już antykościelnych. Ta ewolucja środowiska „Wyborczej" i lewicy może być dowodem na zasadniczą miałkość idei demoliberalnej i degenerację generowanych w tym systemie elit. Michnik nie wychował podobnych sobie intelektualistów polecających esej Manna „Mój brat Hitler" jako komentarz do autorytaryzmu w Polsce. Wychował bojówkarzy i hedonistów chcących dużo seksu bez zobowiązań, „je***ia PiSu" i sprejowania kościołów. Wolących „Kubę" Wojewódzkiego od jego wstępniaków.

Zresztą sam Michnik miał świadomość, na jak prymitywnych środkach oparty jest jego projekt. W 2011 po zwycięstwie PO sam pisał w „GW": „Te wybory to zwycięstwo Polski Marka Kondrata i Kuby Wojewódzkiego, Polski ludzi bystrych i uśmiechniętych. Zapamiętam frazę Wojewódzkiego: »Młody czytelniku – jeśli nadal chcesz głosować na PiS – wcześniej skontaktuj się z lekarzem i farmaceutą«. Jakby Duch Święty przemówił ustami Kuby Wojewódzkiego".

Musimy być gotowi na te zmiany. Rozumieć, że odpowiedzią na problemy Kościoła nie jest dalsze poszukiwanie kompromisów, ale powrót do Tradycji. Pamiętać o słowach św. Pawła z drugiego listu do Koryntian:

„Nie sprzęgajcie się z niewierzącymi do jednego jarzma. Cóż bowiem ma wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo cóż ma wspólnego światło z ciemnością? Albo jakież jest współuczestnictwo Chrystusa z Beliarem albo wierzącego z niewiernym? Co wreszcie łączy świątynię Boga z bożkami? Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego – według tego, co mówi Bóg:

Zamieszkam z nimi i będę chodził wśród nich,
i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem.
Przeto wyjdźcie spomiędzy nich
i odłączcie się od nich, mówi Pan,
i nie tykajcie tego, co nieczyste,
a Ja was przyjmę
i będę wam Ojcem,
a wy będziecie moimi synami i córkami –
mówi Pan wszechmogący”.

fot. commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlaczego-michnik-broni-kosciola/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć